

# Kawecki, Witold

---

## Oblicza miłości w kulturze chrześcijańskiej

---

Studia Redemptorystowskie nr 4, 187-196

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

---

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## OBLICZA MIŁOŚCI W KULTURZE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

### 1. MIŁOŚĆ JAKO PODSTAWOWA KATEGORIA LUDZKA I TEOLOGICZNA

O miłości można mówić na różne sposoby. Można ją wyrażać słowem, śpiewem, poezją, filmem, obrazem. Można jej pragnąć, całym życiem zmierzać do niej, można jej zazdrościć, nie rozumieć, a niekiedy i odrzucać. Można do niej nie dorastać, ale jedno jest pewne – ona jest najważniejsza. Jakże wymowne są w tym względzie słowa św. Pawła w Hymnie o miłości: „Gdybym [nawet] mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał [...] byłbym niczym” (1 Kor 13,1-13). Każdy ma prawo do miłości. Ale nie można jej sprzedać, ani kupić. Miłość to jednocześnie stan ducha, świadomość umysłu, wzruszenie serca, pokój sumienia, harmonia relacji ze światem.

Chrześcijaństwo jest językiem miłości. „Miłość niech będzie bez obłudy. Miejcie wstręt do złego, podążajcie za dobrem. W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi. W okazywaniu czci jedni drugim wyprzedzajcie. Nie opuszczajcie się w gorliwości. Bądźcie płomiennego ducha. Pełnijcie służbą Panu” (Rz 12,9-12). Bóg mówi do nas językiem miłości. Co więcej, jak to pięknie zauważa Benedykt XVI w encyklice *Deus Caritas est*, „istnieje jakaś relacja między miłością i Boskością: miłość obiecuje nieskończoność, wieczność – jakąś rzeczywistość wyższą i całkowicie inną w stosunku do codzienności naszego istnienia”<sup>1</sup>.

Zaprzeczeniem miłości jest egoizm. To on dzisiaj wyniszcza człowieka. Czy to w wymiarze osobistym, czy w życiu małżeństwa, rodziny, państwa, narodu, ludzkości, egoizm jest zdolny zniszczyć relacje, zbuntować przeciwko

---

<sup>1</sup> Benedykt XVI, *Deus Caritas est*, KAI, Warszawa 2006, nr 5.

sobie ludzi, uczynić niewrażliwymi na odczucia i potrzeby innych, wprowadzić nieład w życiu moralnym i religijnym. Egoizm jest największym zagrożeniem dla współczesnego człowieka. Tam gdzie jest egoizm, jest też nienawiść, beznadziejność, nieustanne uzalanie się i oskarżanie innych, i tam nie ma wiary. Egoizm spotwarza miłość i prowokuje zło. Znany francuski pisarz katolicki Georges Bernanos w książce *Pod słońcem szatana* stawia znak równości między złem a brakiem miłości. Szatan – pisze – to poznanie bez miłości. Pieklłem jest nie umieć kochać. Pozostaje pytaniem otwartym, czy wiele problemów współczesnej cywilizacji i człowieka dzisiaj nie bierze się właśnie z owej niezdolności do połączenia w sobie poznania i miłości. Bez miłości jakikolwiek rozwój naukowy, technologiczny, choćby najwspanialszy, nie będzie prawdę ludzkim. Dlatego trzeba przewycięzać egoizm. Tylko miłość może go przewyciężyć. Nie wystarczy powtarzać, że miłość jest najważniejsza. Nie może o tym zapomnieć żaden chrześcijanin, ale także Kościół jako taki. Były w historii Kościoła okresy, w których jakby zapomniano o tym na wskroś ewangelicznym słowie-kluczu miłość, w którym należy rozumieć i interpretować całą rzeczywistość chrześcijaństwa, by nie powiedzieć: humanizmu. Ale na szczęście nigdy nie brakło też ludzi, którzy z nieugiętym niekiedy bohaterstwem przypominali światu, co jest najważniejsze.

Umieć czytać swoje człowieczeństwo, tym bardziej chrześcijaństwo, w kluczu miłości, to tak naprawdę zrozumieć sens swojego życia. „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Chrześcijanie wzorem swojego Mistrza zawsze usiłowali realizować tę ewangeliczną prawdę: poprzez świętych męczenników, ale i poprzez tysiące nieznanymi bohaterów codzienności, którzy wiernością własnym obowiązkom, urastali do rangi duchowych herosów. To oni właśnie, także poprzez cierpienie i chorobę, na ołtarzu swojego życia celebrowali nieskończoną ofiarę, która przybliżyła ich do pełnego zjednoczenia z Miłością. Przeżywając bowiem w ten sposób miłość, rodzi się do nowego życia. Tak jak miłość dwojga ludzi daje początek nowemu życiu, tak podobnie w sensie duchowym spotkanie z Miłością może być początkiem nowej, bogatszej drogi życia. Żyjąc miłością, stajemy się pogodni i otwarci, dobroduszni i spokojni, cierpliwi, wyrozumiali, stateczni, sprawiedliwi. Wiedząc, że jesteśmy kochani, sami chcemy kochać. Chrześcijanie w niejednym jeszcze wypadku muszą odkryć, że są kochani przez Boga. Bóg pierwszy nas umiłował. „Umilowawszy swoich, do końca ich umiłował”. Uwierzyć w tę Bożą miłość oznacza zostawić na boku rygoryzm, nieufność względem siebie i innych. Rygoryzm jest oznaką braku ufności względem samego siebie. Rygoryzm religijny jest oznaką braku doświadczenia autentycznej miłości. Wydawałoby się, że minęły już czasy, w których Bogiem straszono, a wierność zewnętrznym nakazom lub zakazom prawa utożsamiano z żywą wiarą. Tymczasem wciąż jeszcze w niejednym środowisku dominuje bardziej formalizm religijny i litera prawa niżli umysł i serce otwarte na Boga.

Żyjemy w czasach zdominowanych przez powszechne pragnienie dobrobytu, który staje się sam w sobie idolem współczesności. Dobrobytu, który sprawia, że zapominamy o prawdziwym bogactwie, jakim jest ubóstwo ducha: „Błogosławieni ubodzy w duchu”. Ubóstwo ducha prowadzi nas bezpośrednio do hojnej miłości, do wrażliwości na drugiego człowieka, do większej sprawiedliwości społecznej, do postaw moralnych opartych na nieklamanych wartościach. To dzięki nim możemy dokonywać słusznych wyborów, pozostając wolnymi, ale i wiernymi Chrystusowi. Świat współczesny ma wielką potrzebę takiej właśnie hojnej miłości, by móc uzdrawiać wszelkie objawy zła panoszące się pośród ludzi. Jak napisał Jan Paweł II w swojej książce *Wstańcie, chodźmy*: „Potrzeba zatem wielu kochających i myślących ludzi, bo wyobrażenia żyje z miłości i z myśli, i sama karmi naszą myśl i rozpala miłość”. Nie można zapominać, że ewangelizacyjna misja Kościoła dokonuje się przez miłość, tę Bożą, najpiękniej wyrażoną w Chrystusie, ale i przez miłość człowieka, która wypływa z nieogarnionej miłości Boga. Miłość jest najważniejsza, i to do niej należy ostatnie słowo. Pięknie ujął to wspomniany Bernanos w *Dialogach karmelitanek*: „Miłość będzie zawsze zwycięska, miłość może wszystko. Oto słowo właściwe, to nie przemoc może wszystko, lecz miłość może wszystko”. Świat będzie trwał, dopóki nie braknie miłości.

## 2. MIŁOŚĆ W KULTURZE I SZTUCE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Postawmy sobie najpierw pytanie: czy można w ogóle mówić o kulturze chrześcijańskiej? Czy wiara w Chrystusa rzeczywiście staje się źródłem kultury człowieka? W pewnym sensie tak. Wiara w Chrystusa może być źródłem kultury o profilu chrześcijańskim, jednak punktem wyjścia dla kultury będzie zawsze człowiek. Zadaniem kultury jest bowiem wyrazić to, kim on jest. W tradycji chrześcijańskiej przyjmujemy, że człowiek, stworzony na obraz Boga, będący dzieckiem Boga, unifikujący w sobie cielesność i duchowość, jest powołany do czynienia dobra, a tym samym działania na rzecz ulepszenia środowiska życia. Dlatego właśnie Papieska Rada ds. Kultury napisze:

Nie ma innej kultury jak tylko ta dotycząca człowieka, dokonująca się przez człowieka i dla człowieka. Kulturą w takim znaczeniu jest cała działalność człowieka, jego inteligencja, jego afektywność, jego poszukiwanie sensu, jego zachowania i odniesienia etyczne. W ten sposób kultura staje się drugą naturą człowieka<sup>2</sup>.

Przywrócenie tej zdrowej antropologii, ukazującej człowieka jako centrum kultury, idzie w parze z ukazaniem osoby ludzkiej jako obrazu Boga. Człowiek, stworzony na obraz Boga, pozostaje w najgłębszej relacji ze swoim Stwórcą. Co więcej, człowiek odnajduje siebie samego w dialogu z Bogiem,

<sup>2</sup> Papieska Rada ds. Kultury, *Per una pastorale della cultura*, nr 2.

którego uczy się poznawać i kochać. Powołany zostaje przez Boga do współpracy w czynieniu dobra. Przenikanie się tajemnicy człowieczeństwa z misterium Chrystusa sprawia, że człowiek odnajduje samego siebie jedynie we Wcieleniu Chrystusa. W soborowej konstytucji *Gaudium et spes* wyrażano to w słowach: „Chrystus, nowy Adam, właśnie w objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i odsłania przed nim jego najwyższe powołanie. Nic więc dziwnego, że wspomniane prawdy w Nim mają źródło i w Nim osiągają punkt szczytowy” (GS, 22). Chrystus jako „obraz Boga niewidzialnego” (Kol 1,15) pozostaje jednocześnie doskonałym człowiekiem. Wcielenie Syna Bożego było konkretnym, rzeczywistym, kulturowym wydarzeniem. W ten sposób wszedł On w historię człowieka. Jego Wcielenie stanowiło zarazem wydarzenie immanentne (związane z określoną kulturą) i transcendentne (Chrystus nie utożsamiał się z jedną kulturą), lecz stał się dla nas punktem odniesienia dla odnowy każdej kultury, w której przyszło człowiekowi żyć<sup>3</sup>.

Powyższe stwierdzenie jest szczytem antropologii personalistycznej i źródłem największej godności człowieka. W ten sposób antropologia i chrystologia wiążą się ze sobą w najściślejszy sposób. Wielkość tajemnicy człowieka w całej pełni ujawnia się w świetle Objawienia. Człowiek ukazany jako najcenniejszy owoc stworzenia – „stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27) – jest rozważany w odniesieniu do Chrystusa i w Nim odnajduje całą swoją pełnię. Żeby naprawdę zrozumieć siebie, człowiek musi odnosić się do Chrystusa i w Nim szukać prawdy swojego istnienia. W *Redemptor hominis* Jan Paweł II zauważył:

Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca – nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty – musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie „przyswoić”, zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć (RH, 10).

Człowiek żyje zawsze w określonej kulturze. Trzeba jednak zauważyć, że kultura nie wyczerpuje wszystkich jego aspiracji, dlatego często ją przekracza. Przestrzenią, w której człowiek przekracza kulturę, jest jego człowiecza natura. Jan Paweł II zauważył w *Veritatis splendor*:

Nie można zaprzeczyć, że człowiek istnieje zawsze w ramach określonej kultury, ale prawdą jest też, że nie wyraża się on cały w tej kulturze. Zresztą sam fakt rozwoju kultur dowodzi, że w człowieku jest coś, co wykracza poza kulturę. To „coś” to właśnie ludzka natura: to ona jest miarą kultury i to dzięki niej człowiek nie staje się więźniem żad-

<sup>3</sup> Por. M. Doldi, *La fede in Cristo fonte di cultura*, Turyn 2003, s. 31-35.

nej ze swych kultur, ale umacnia swoją osobową godność, żyjąc zgodnie z głęboką prawdą swojego bytu (53).

Wiara była zawsze inspiracją dla artystów. Dopóki związki wiary i kultury były naturalne, sztuka charakteryzowała się poczuciem harmonii, równowagą między treścią a formą. Kiedy jednak podjęto próby (i to skuteczne) odseparowania sztuki od wiary, pojawiły się sprzeczności między treścią a formą, która coraz częściej stawała się rozgrywką formalną. Ze sztuki wyeliminowano wartościową treść. Zaczęto formę uprawiać dla samej formy, a nie jak być powinno – dla przekazywania treści<sup>4</sup>. We współczesnym zsekularyzowanym świecie, w którym jest widoczne pęknięcie między wiarą a kulturą, gdzie ztracono poprawną koncepcję osoby ludzkiej i wycucie dobra osobowego i wspólnego, jest konieczna inkulturacja Ewangelii w społeczność ludzką, nawet jeśli jest ona dalece zlaicyzowana. Można tego dokonać przez autentyczny humanizm, czyli właściwą formację kulturową, opartą na człowieku, dokonującą się przez człowieka, i pozostającą w służbie człowiekowi. Współczesna sztuka bowiem zdaje się niekiedy zapominać o swojej roli wzbogacania i uszlachetniania człowieka i dlatego bywa często artystyczną prowokacją, odrzuceniem wartości, skandalem, znieważaniem ustalonych kanonów dla podkreślenia awangardy, a nawet bluźnierstwem<sup>5</sup>. Wszystko to stanowi dowód rozpaczliwego zagubienia artystów, życia i tworzenia bez poczucia wartości. Nie wystarczy bowiem wyrażać cokolwiek, pozwolić się podglądać jak w *Big Brotherze* i twierdzić, że w podglądaniu jest geniusz sztuki. Nie wystarczy także umieć sprzedawać wszystko, bo nie wszystko jest na sprzedaż, na przykład trywialność, głupota i banał. Sztuka nie może być banalna, bo byłoby to zaprzeczeniem jej istoty. Nie wszystko też jest dziełem sztuki, na przykład ustawione w odpowiedniej kombinacji muszle klozetowe. Jak to się ma do *Pięty* Michała Anioła albo muzyki Mozarta? Takie podejście do sztuki jest rodzajem nihilizmu, który nie tyle neguje ustalony porządek, wyraża bunt i gniew, ile ukazuje pustkę, bezideowość i przygnębiającą jałowość. Współcześnie mamy do czynienia z kryzysem nie tyle wartości (bo czyż prawda, piękno czy dobro mogą podlegać kryzysowi?), ile kultury i sztuki, czyli załamaniem się wzorców, hierarchii wartości, wulgaryzacją gustów, dyktatem przemysłu kultury i komercji, nadprodukcją wzajemnie znoszących się obrazów, dźwięków, słów, znaków, komentarzy prowadzących – jak to nazywa Sobolewski – do

<sup>4</sup> Zob. S. Rodziński, *Promieniowanie sacrum – terapia czy nadzieja*, w: *Sacrum i kultura*, red. R. Rubinkiewicz, S. Zięba, Lublin 2000, s. 114-118.

<sup>5</sup> Przykładów tego typu zachowań można podać wiele: fotografia własnego ojca leżącego w poniżeniu przy muszli klozetowej, pijanego do nieprzytomności; obnażająca się artystka, która sama staje się eksponatem na wystawie, a zwiedzający mogą poprzez wziernik wetknięty w jej pochwę zajrzeć do środka; *performance* polskiego artysty, który tarzał się po leżącym na podłodze krucyfiksie, z wyraźną aluzją do erotycznych pieszczot; artyści kaleczący się na oczach publiczności i toczący żywą krew na wernisażach, a nawet bryzający nią widownię; publiczne stopniowe obcinanie sobie penisa; młoda aktorka w Chile, która zamieszkała w przezroczystym domu w samym centrum miasta. Przechodzący tamtędy przechodnie mogli obserwować dwadzieścia cztery godziny na dobę najbardziej intymne czynności z jej życia.

„wyzysku wyobraźni”. Jesteśmy zmuszani do ich konsumowania, choć nie są nam one potrzebne do życia. Dlatego należy uświadamiać sobie ten wyzysk i uwolnić wyobraźnię<sup>6</sup>.

W przestrzeni sztuki sakralnej możemy zaobserwować trzy zasadnicze postawy. Pierwsza dąży do aktualizacji historii świętej (zwłaszcza męki Pańskiej) i opiera się na retoryce werbalnej i regułach figuratywności. Temat Pasji pomieszany jest zazwyczaj z martyrologią, etosem politycznym nawiązującym do drugiej wojny światowej, dominacji sowieckiej bądź okresu Solidarności i obrazuje życie zniewolonego narodu. Związek między męką Pańską a okupacją, obozami koncentracyjnymi, walką wyzwolenczą ukazuje wspólnotę cierpienia niewinnych i Chrystusa i jest próbą sakralizacji wyobraźni rzeczywistości, a niekiedy ucieczką przed rozpaczą<sup>7</sup>. Czy jest w niej miejsce na miłość? Może i tak, ale swoiście rozumianą.

Druga z postaw lansuje dzieła abstrakcyjne lub bliskie abstrakcji. Abstrakcja w sztuce jest rezultatem materializacji idei metafizycznych. Symbolika abstrakcyjna jest oderwana od zmysłów i świata natury, oderwana od rzeczywistości. Nie jest to sztuka okrutna, bo w abstrakcji nie można wyrazić realnego okrucieństwa. Jest sztuką wyrażającą tragizm, cierpienie i męczeństwo. *Sacrum* ukazywane jest w niej za pomocą sieci struktur geometrycznych, barwnych modulacji, gry światła, brył i figur o różnych odcieniach<sup>8</sup>. Jaroszyński zauważa, że owo zerwanie kontaktu sztuki abstrakcyjnej z rzeczywistością budzi niepokój. Jak bowiem określić wtedy prawdę, dobro, piękno, miłość? Sztuka abstrakcyjna narusza naturalne ludzkie nastawienie do rzeczywistości, a także uderza w ciągłość tradycji kultury zachodniej, w której szeroko rozumiane naśladowanie (*mimesis*) było zawsze obecne<sup>9</sup>.

Trzecia i ostatnia z postaw operuje symboliką platońską lub neoplatońską. Osłabia rolę figuracji i redukuje obrazowanie przedmiotów. *Sacrum* jest przedstawiane w formie pojedynczych znaków stanowiących symbol. Symbol skłania do myślenia, nie daje możliwości dosłownej interpretacji i nie odkrywa do końca tajemnicy, nie objawia także uczuć, w tym miłości<sup>10</sup>.

Ogólnie rzecz biorąc, współczesnej kulturze czy sztuce w szczególności brakuje miłości. Na ławce w parku przed Pałacem Ujazdowskim w Warszawie przed wejściem do Galerii Sztuki Współczesnej przeczytać można następującą sentencję: „Chcesz szybko zmienić kulturę? Wykorzystaj, co w niej najważniejsze. Trochę więcej uczucia przyda się i tobie”. Może właśnie w tej sentencji znajduje się klucz do odnowy kulturowej, którą będzie charakteryzować więcej uczucia, ciepła, harmonii, wrażliwości, zachwyty nad tajemnicą (*sacrum*). Umiejętność wejrzenia w serce, mądrość płynąca z serca, wsłuchanie

<sup>6</sup> T. Sobolewski, *Myśli na temat kiczu nihilistycznego*, w: *Sacrum i kultura*, s. 235.

<sup>7</sup> R. Rogozińska, *Nie ma adresata?*, w: *Sacrum i kultura*, s. 282-283.

<sup>8</sup> Tamże, s. 286-287.

<sup>9</sup> P. Jaroszyński, *Metafizyka i sztuka*, Warszawa 1996, s.188.

<sup>10</sup> R. Rogozińska, *Nie ma adresata?*, s. 288.

się w serce w sposób uczciwy i szczerzy jest prawdziwym artystem. Przeciętny obywatel stracił zdolność wchłaniania języka artysty, dlatego we współczesnym świecie została zagubiona kultura duchowa. Dobra sztuka otwiera pole do dialogu i poszukiwania prawdy. Należy zmienić materialistyczną i konsumpcyjną koncepcję kultury, w tym sztuki, wprowadzając w nią między innymi kategorię miłości, aby ocalić człowieka, kulturę i historię.

### 3. MIŁOŚĆ A PIĘKNO

Życie człowieka można określić jako próbę rozpoznania wartości i przyłgnięcie do nich. Poznanie bez miłości prowadzi bowiem donikąd. Miłość uprzednia względem poznania to poznanie umożliwia. Dobrze poznamy tylko to, co kochamy. Pascal zauważał: „Miłość i rozum są tym samym”. Jest tutaj wzajemna zależność. Aby cokolwiek pokochać, trzeba to znać. Poznanie rodzi pragnienie przyłgnięcia do poznawanego przedmiotu. Piękno jest jedną z tych wartości, które chcemy poznać i pokochać, dlatego dążenie do niego jest tak stare, jak stary jest człowiek na ziemi<sup>11</sup>. Tylko duch potrafi objąć wszelkie formy piękna i prawdy, dlatego kultura zarówno masowa, jak i elitarna zawsze dążyła do tego, co prawdziwe i piękne. Obrona kultury jest obroną twórczej wolności ducha nie tylko przed zagrożeniami zewnętrznymi: dyktatu ideologicznego czy cenzury, lecz także przed zagrożeniami wewnętrznymi, jakimi są banalność życia, konsumizm, wypalone wnętrza niezdolne do tworzenia i przeżywania prawdziwego piękna. Jeśli zauważamy we współczesnym świecie pochwałę brzydoty, to dlatego, że wielu ludzi nie potrafi odbierać i przeżywać piękna, gdyż zostali wewnętrznie uszkodzeni. Współczesny świat potrzebuje artystów, by człowiek mógł rozpoznać piękno, a zarazem lepiej poznać siebie. Jeśli człowiek rozpozna piękno i zachwyci się nim, odnajdzie także kulturę.

Kościół przez wieki popierał sztukę, kształcił artystów, był mecenasem wielu artystycznych projektów, ale prawdą jest także, że niekiedy drogi artystów i Kościoła się rozchodziły. Kościół potrzebuje dzisiaj ludzi sztuki, aby pomogli mu głosić świat ducha, niedostępny zmysłom, niezrozumiały dla umysłu, trudno wyrażalny. Sztuka może ten świat wyrazić i przybliżyć, a artyści mogą na swój sposób stawać się „kapłanami piękna”, zwłaszcza jeśli potrafią połączyć sztuki z wiarą i modlitwą. Sztuka jest językiem uniwersalnym i nadprzyrodzonym, dlatego można powiedzieć, że ma ona w sobie coś z religii. Prowadzi człowieka w przestrzeń, w którą nikt inny zaprowadzić go nie potrafi. Artysta jest zatem w społeczeństwie kimś ważnym i niezastąpionym. Kiedy w 1983 roku Jan Paweł II wynosił na ołtarze wielkiego artystę

<sup>11</sup> Na temat kulturowych źródeł piękna, a także różnych odmian piękna – piękno jako wyraz dystansu, piękno impresyjne, piękno związane, piękno wolne – pisze obszernie J. Kurowicki w książce *Kultura jako źródło piękna*, Warszawa 1997.



Fra Angelico i ogłosił go patronem ludzi sztuki, mówił o relacji, jaka winna istnieć między wiarą a sztuką: „Urzeczywistnił [Fra Angelico] w swym życiu organiczny i jednocześnie podstawowy związek pomiędzy chrześcijaństwem i kulturą, pomiędzy człowiekiem i Ewangelią. W nim wiara stała się kulturą, a kultura przeżywana – wiarą”. Jeśli Kościół potrzebuje sztuki, to nie tylko ze względów estetycznych. Potrzebuje jej po to, aby lepiej poznać człowieka, jego piękno i nędzę, jego wnętrze. Sztuka odzwierciedla to, kim jest człowiek, dokąd zmierza i kim być powinien. Świat, a z nim współczesny człowiek, potrzebuje piękna, aby nie pogrążyć się w rozpacz. Świat bez sztuki będzie światem ubogim, smutnym, zamkniętym na miłość. Sztuka jest zatem wezwaniem do miłości i nadziei.

W ramach przygotowania Jubileuszowego Roku Odkupienia Jan Paweł II napisał *List do artystów*. Dokument ten jest z całą pewnością dowodem istniejącego od wieków dialogu między Kościołem a ludźmi sztuki. Dialog ten sięga korzeniami istoty doświadczenia religijnego, ale i twórczości artystycznej. Papież pisze, że ta więź w języku polskim oddana jest grą słów: „stwórca” i „twórca”. Ten, kto stwarza, daje samo istnienie, twórca natomiast wykorzystuje coś, co już istnieje, i nadaje temu właściwą formę poprzez swój osobisty geniusz i zamysł. Bóg powołał człowieka do bycia twórcą zwłaszcza w aspekcie kształtowania własnego człowieczeństwa. Tak jak to opisuje Księga Rodzaju, każdy człowiek, będąc artystą, niekoniecznie w ścisłym tego słowa znaczeniu, powinien być twórcą własnego życia i czynić je arcydziełem sztuki<sup>12</sup>. Papież pisze we wspomnianym liście także o teologii piękna i cytuje znaną maksymę C. K. Norwida z *Promethidiona*: „Bo piękno na to jest, by zachwycalo / Do pracy – praca, by się zmartwychwstało”.

Jan Paweł II zauważa, że piękno i dobro są nierozzerwalne. „Piękno jest poniekąd widzialnością dobra, tak jak dobro jest metafizycznym warunkiem piękna”<sup>13</sup>. Pan Bóg powołuje człowieka, artystę w szczególności, do „stwarzania” piękna. Dzięki temu artysta realizuje się sam, ale też służy społeczności. Jego misja przybiera postać „duchowości artysty” i ma wymiar etyczny. Zmarły papież widział w pięknie wartość niezwykłą, wręcz zbawczą. W pięknie objawia się rzeczywistość nadprzyrodzona, bo jest ono „kluczem tajemnicy i wezwaniem do transcendencji”. Poprzez tworzenie piękna, które jest widzialnością dobra, artysta służy człowiekowi. By mógł jednak tego dokonać, by wyrażać to, co niewidzialne w sposób widzialny, a to, co niewyraźne, wyrażać w obrazie, artysta winien „wnikać twórczą intuicją w głąb tajemnicy Boga Wcielonego, a zarazem w tajemnicę człowieka”.

Dialog świata sztuki i Kościoła ma źródło w głębi ludzkiej duszy, w której spotykają się ze sobą: poczucie piękna i harmonii, tajemnicza jedność rzeczy i pragnienie nadania sensu własnemu życiu. To właśnie w duszy ludzkiej

<sup>12</sup> Jan Paweł II, *List do artystów*, w: F. Bednarski, *Teologia kultury*, Kraków 2000, s. 158-159.

<sup>13</sup> Tamże, s. 161.

wiara dotyka najgłębszej rzeczywistości człowieka i świata i nadaje życiu sens. Nawet wtedy gdy doświadczamy wielkiej „nieobecności Boga”, a nawet czujemy „sprzeciw wobec Boga”, nawet wtedy gdy drogi sztuki i wiary pozornie się rozchodzą, czyli gdy jest widoczny rozłam między kulturą a Kościołem – sztuka pozostaje pomostem prowadzącym do doświadczenia religijnego, o ile poszukuje ona prawdy i o ile wyobraźnia artystyczna wykracza poza codzienność i otwiera się na Tajemnicę<sup>14</sup>.

Poprzez teologię piękna<sup>15</sup>, którą jest także sztuka, Kościół w swoisty sposób głosi swoje orędzie. Język barw, kształtów, dźwięków i obrazów pomaga człowiekowi w rozeznawaniu Tajemnicy, dlatego można powiedzieć, że Kościół potrzebuje sztuki. Z drugiej strony jednak, sztuka potrzebuje Kościoła. Artysta, który nieustannie poszukuje ukrytego sensu rzeczy, potrzebuje religii, która staje się dla niego, jak to pięknie nazwał Jan Paweł II, „ojczyzną duszy”, bo właśnie w przestrzeni religijnej rodzą się najważniejsze pytania i egzystencjalne odpowiedzi człowieka. Jezus Chrystus objawia człowiekowi nie tylko Boga, ale również człowieka samemu człowiekowi. Tchnie w niego swego Ducha, który staje się „natchnieniem”. Duch jest tajemniczym artystą wszechświata! To Boskie tchnienie Ducha Stwórcy spotyka się z geniuszem człowieka, by rozbudzić ludzkie możliwości twórcze, wskazać dobro i piękno, miłość, uzdolnić umysł i serce do tworzenia idei i nadawania jej formy w dziele sztuki. W ten sposób piękno ma wzbudzać zachwyt i pobudzać do pracy na miarę zmartwychwstania<sup>16</sup>. Bo – jak pisał Dostojewski – piękno zbawi świat<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> Tamże, s. 172-173. W kwestii trudnego dialogu sztuki (zwłaszcza literatury) i Kościoła warto odnieść się do książki nieżyjącej już profesor N. Filippi, *Le voci del popolo di Dio. Tra teologia e letteratura*, Rzym 2004. Autorka analizuje w niej wielkie postaci światowej literatury – F. Dostojewskiego, L. Tołstoja, F. Kafkę i E. Hemingwaya, W. Faulknera, F. O’Connora, G. Bernanosa, A. Camusa, A. de Saint-Exupery’ego, F. Mauriaca, P. Claudela, S. de Beauvoir, L. Pirandello, J. Borgesa – i ukazuje ich tęsknoty za nadprzyrodzonością i dramatyczne niekiedy poszukiwanie sensu. N. Filippi doskonale uwidacznia, jak literatura, będąca wyrazem przeżywanego doświadczenia wiary, a niekiedy i niewiary, może stawać się szczególniego rodzaju *locus theologicus*.

<sup>15</sup> Teolog, mówiąc o Bogu, mówi o pięknie, bo Bóg jest pięknem. Traktując o pięknie obecnym na świecie, odsyła do Tego, który jest źródłem i ostatecznym celem piękna.

<sup>16</sup> Jan Paweł II, *List do artystów*, s. 176-179.

<sup>17</sup> F. Dostojewski, *Idiota*, cz. II, rozdz. V. Na temat piękna, które zbawia, pisze znany teolog włoski B. Forte, analizujący teksty F. Dostojewskiego. Zob. B. Forte, *La porta della Belleza. Per un’estetica teologica*, Brescia 2000, zwłaszcza rozdz. IV, s. 51-60.

